Banzemer

W. A. Maciejowski przytacza w życiorysie Bartosza Paprockiego (Przegląd naukowy - 1842. T. I. str: 296) iż tenże jest Autorem dzieła p. n. „Nauka i przestroga na różne przypadki ludzkie z pisma Doktorów S. i innych mężów uczonych w Krakowie 1613.” Wedle tegoż Maciejowskiego jest to druga edycya, a pierwsza takiego ma nosić tytuł:

„Nauka rozmaytych philozophów, około obierania żony. w Krakowie u Wirzbięty - 1590. –

Dalej mówi Maciejowski „iż smutny przykład na sobie mając, starał się przez pisma swoje złe poprawić żony. – Nie są zaś one (pisma) jego pomysłem, lecz zebrane z filozofów i moralistów starożytnych i nowszych, tudzież z dzieł mężów w starym i nowym zakonie biegłych, z pisma S. i z ojców świętych.” –

Podobieństwo tytułu, całego dzieła układu, i częste ~~xxxx~~ żalenia się autora niniejszego dziełka na złe żony, naprowadzają nas na myśl,

która

którą
(nieznając pierwszych edycyi) za stanowczą
nie podcięłem: że niniejsze dziełko
jest trzecim przedrukiem powyżej wzmian-
-kowanego utworu Bartosza Paprockiego.

Jest jeszcze jedna edycya dawniejsza
bez wyrażenia roku drukiem
gockim, na kart
14. nieliczbowanych czyli
stronnic 27 nielicz.
w 4ce

NAUKA
Rozmáitych Filozofow
OBIERANIA ZONY,
w ktorey
Młodźianom iedni rádzą, drudzy odradzáią Zenienia się, dla przyczyn rozmáitych.



z Dokłádem y Poprawą wydána.

Roku Páńskiego 1697.

Quod natura iubet non eſt
contemnere tutum.

Miey ſię z chućią do tego coć nátura rádzi/
Bo tym gárdząc/ wierz temu/ rzeć to záwádzi.

Paling. de Matr. perfecto.

Naſcitur indignè, per quem non
naſcitur alter,
Indignè viuit, per quem non viuit
& alter.

Epictetus te Wierſze ták rozumiał:

Wroć náturze coś winien/ á niechćiey iey ſzkodźić/
Vrodzonyś z niey ná świát/ maſz też inne rodźić.

OBIERANIA ZONY

Krotka Náuká.

PITTACVS Filozof.

TEn Filoſof potkawſzy Młodźianá iednego/
Pytał: czemu ſię chroniſz Stanu Małżenſkiego?
Rzekł Młodźieniec/ żebym rad/ ále mię to mierźi/
Widząc że ſię tá nápáść ieſzcze świátá dźierży.
Ieślibym poiął gładką/ wſzytkim ſpolna będźie/
A iesli też niepięknà przy mym boku śiędźie.
Ten widok vſtáwiczny pſowáć ſerce będźie/
Oczom ná ſzpetną Zonę ſpoyźrzeć przykro wſzędźie.

O tymże.

GDyżem záſzedł fortunnie moy Pánie w tę ſtronę/
Poradź/ proſzę iákaby poiąć dobrze żonę?
Powiedźiał mu Filozof: Gdyż to iuż chceſz wiedźieć/
Z iákaby náſpokoyniey żonką w domu śiedźieć?
Poymiyże ſobie rowną ſtanem/ máiętnośćią/
A ták iuż záwſze będźieſz w zgodźie z iey miłośćią/
Ieśli bogátą poymieſz/ będźieć wárcholiłá/
Y zánić v niey będźieſz/ tobąby rządźiłá.

CHILON.

TEn pedźiał Młodźianowi/ kiedy ſię go rádźił/
Byś ſię bráćie ná poſag bogáty nie ſádźił/
Bo miáſto żony/ Pániey w dom byś doſtał ſobie/
Coby bárdzo ná potym záſzkodźiło tobie.

Dałbyś y dwá poſagi zá pierwßą ſwobodę/
Co tobie krociuchnymi ią ſłowy wywiodę:
Doſyć to wielki poſag/ gdy ma cnotę ſpełná/
Vczyni tá pożytek/ kędy cáła wełna.

CLEOBVLVS.

TEn vczył Młodźieniaßká gdy przyßedł do niego/
By żony nie poymował z domu bogátego/
Jeśli zechceß Przyiaćioł przez to nábyć ſobie/
Raczey oni Pánámi będą Bráćie tobie.
Rádzę byś ſię w táki Dom y z mieyſcá nie rußał/
Gdyż kilkomdźieśiat Pánom ſłużyć będźieß muśiał.
Przyiechawßy do ſwoich/ álić pani żoná/
W tákiey wádze/ iák Bráćia/ żechce bydż y oná.

ANTISTENES.

INformował Młodźianá ten Filozof zacny/
Gdy będźie żony ßukał/ żeby w tym był baczny/
Jeślibyś ßpetną poiął będźie ćię mierźiáłá/
Abo/ ieśli pięknego byłáby też ćiáłá:
Jeſzczebyś tym nie wygrał. Rádzęć pátrz tákowey/
Z ktoráćby wiek żywota twoiego był zdrowy:
Aby ćię przez ſwą brzydkość z domu nie pozbyłá/
Abo ſwoią pięknośćią gośći nie wabiłá.

DEMOCRITVS.

IDąc w drogę Młodźieniec/ gdy wſtąpił do niego/
Jako to do człowieká wielce vczonego.
Obaczy ono żonká máłą idzie k niemu/
On Młodzieniec pocznie ſie barzo dziwić temu/

Spyta/ widząc człowieká wzroſtu wyſokiego/
Czemuś ty towárzyßá poiął ták máłego?
Ná te ſłowá Filozof odpowiedźieć raczył/
Wźiąłem to/ co między złym namnieyßegom baczył.

AVRELIVS.

TEn/ owże ſię rádźił tám zá iedną drogą/
Jeżeli mam bogátą poiąć/ czy vbogą?
Ná to/ ſłowy krotkiemi Filozof powiedźiał/
Abyś odemnie rádę tę życzliwą wiedźiał/
Poymiy w ſkarby vbogą/ á w cnoty bogátą/
Obaczyß że nie będźie nigdy z twoią ſtrátą.
Bo záwdy cnotá ſtoi zá wiele pieniędzy/
Z bogátą/ gdy rządźiochá/ będźieß prętko w nędzy.

LYCVRGVS.

TEgo kiedy pytáno/ czemuby zábraniał/
By żaden dla poſágu mießká nie ochraniał,
Gdyby cnotá dla nędze wzgárdzona nie byłá/
Vbogaby z bogátą w iedney cenie żyłá.
Ten ſię bardzo bogáći kto cnotliwą bierze
Pánienkę zá żoneczkę/ wierzćie mi w tey mierze.
A ták y tobie rádzę/ poki to maß w mocy/
Szukay tákiey coć będźie miłą wednie/ w nocy.

PERICLES.

DO tego gdy przyiechał ieden człek bogáty/
By dał Corkę zá Zonę/ iemu rowną láty.
Przybył oraz tegoż dnia/ tam człowiek vczony/
Aby też z dźiewki iego doſtał ſobie żonę.

Záraz ia vczonemu dał/ choć był chudźiná/
Mowiąc: milsza mi będźie záwße tá nowiná/
Gdy ten/ co teraz nie ma/ nábędźie wßytkiego:
A niż ten/ co dźiś pánem/ iutro nędznik z niego.

THEMISTOCLES.

TEn kiedy z przyiacielem ſwoim w Rádźie śiedźiał/
Tákową odpowiedź dał/ żeby o tym wiedźiał:
Jedne tylko Corkę mam/ ktorey bogátemu/
Pod przyśięgą to mowię/ że nie dam żadnemu:
Lecz by był naubożßy/ w cnoćie náuczony.
Może/ gdy iedno zechce/ po żonę w me ſtrony.
Wolę ia tego/ co go pieniądze ßukáią/
Niż tego/ co od niego gwałtem vćiekáią.

OLYMPIAS.

ZAprośiwßy młodźianá do domu ſwoiego/
Zadał/ áby we wßyckim ſłuchał/ rády iego.
Wywodząc mu/ iż káżdy zły kontrákt záwiera/
Kto ſobie w przyiaźń żonę oczymá obiera.
Więc vßy puſzczay/ co też ieſt zá ſławá o niey?
A nie pytay/ coby miał dáć Pan Oćiec po niey.
Ale ieśli poczćiwie z młodośći ſwey żyłá/
Niechći nád wßytkie ſkarby cnotá będźie miła.

Do Polaká.

PRzypátrz ſię tu moy Bráćie/ mądrych ludźi rádźie/
Poznaß/ żeć to nie będźie potym ná záwadźie/
Jaką maß Zonę obráć do Stanu świętego/
Zwłaſzcza gdy máß náukę od Bogá ſámego.

Abyś żył w tym Zakonie/ nie po ſwoiey woli
Briał ſobie iáko Zubr: czyniąc ćiáła kwoli.
Chceßli by Bog był z tobą przy twey każdey ſprawie:
Wzyway go o Rátunek w tákowey zábawie.

NAVKA ábo RADA
Filozofow Młodźianom, áby ſię Małżonkowáli.

MENEDEMVS.

TEgo gdy pytał ieden/ ieśliże mądremu
Godźi ſię Zonę poiąć? Odpowiedźiał iemu:
Wiedz/ mądremu nie wádźi poiąć ſobie Zonę/
Gdy nią ſobie kieruie/ ná ktorą chce ſtronę.
Aleć tylko tákiemu żoná bárzo ßkodźi/
Ktorego po ſwey woli/ iák iedno chce/ wodźi.
Otom ia poiął Zonę: ále pani Zoná
Wie/ żem w domu wolnieyßym Pánem/ niżli oná.

EPAMINVNDAS.

TEn/ ſłynął Filozofem rozumu wielkiego/
Człekiem wielce przyſtoynym Stánu Młodźienſkiego.
Jednák tenże nágában będąc od możnego/
Pelopidá/ niekiedy Krolá Tebańſkiego/
Czemu (mowi) nie myśliß v niemaß ná pieczy?
Abyś był pożyteczny Poſpolitey rzeczy.
Czemu ſię nie ożeniß/ by Synowie byli/
Coby mężnie Oyczyzny y Domu bronili.

METELLVS Numidicus.

TEn cżęſtokroć zwykł mawiáć / byſmy potráfili/
Zebyſmy ná tym świećie bez żoneczek żyli.
Nie mielibyſmy pewnie kłopotu wielkiego;
Ale/ iż tego prágnie chęć ćiáłá nászego:
Ktorą Bog ſporządźiwszy/ roſkazał kążdemu/
By był záwsze w Zakonie tym/ poſłuszny iemu,
Záczym potrzebá ſłucháć Bogá naywyższego/
A we wszytkim wypełniáć przykazánia iego.

CATO Stárſzy.

TEn zacny y vczony człowiek wieku ſwego/
Wielką chwałą wyſławiał męża tákowego/
Coby mądrze/ roſtropnie/ vmiał dom ſwoy rządźić/
Zeby w namnieyszym punktcie nigdy niechćiał błądźić.
Miał człowieká tákiego zá oſobliwszego,
Niżby był Rádnym Pánem Senatu Rzymſkiego;
Abo w iákim Kroleſtwie zacnym Woiewodą/
Wyiednam mu Ceſárſtwo/ gdy mi go przywiodą.

Przeſtrogá Czytelnikowi ćiekáwemu.

WIdźiſz moy miły Bráćie/ ći ludźie vczeni/
Ktorzy we wszytkie cnoty byli wyćwiczeni/
Dawáiąc tu náukę/ ábyś poiął Zonę/
Jednák żeby chodźiłá ná ktorą chcesz ſtronę,
Niedopuszczayże gory mieć nád ſobą nigdy/
Bog nád tobą będźie chćiał dochodźić tey krzywdy.
J táć ieſt wola Swięta/ roſkazánie iego/
Ktorą kto tylko ſpełni/ ieſt w łáſce v Niego.

NAVKA

NAVKA ábo RADA Filozofow Młodzianom, áby ſię nie żenili.

A naprzod.

THALES MILESIVS.

JAko zacny Filozof/ á náder vczony/
Rádźił do ſámey ſmierći/ niepoymowáć Zony.
Gdy go Mátká nukáłá/ áby ſię ożenił/
Jżeby ten vmyſł ſwoy vporny odmienił/
Wymowił ſię w tym Mátce: naprzod dla młodośći/
A potym gdy iuż przyszedł ku ſámey ſtárośći.
Znowu Mátká powtornie tegoż námawiáłá/
Rzekł: iużći mi nic po niey/ ſtárość zakazáłá.

SOCRATES.

MŁodźian gdy Sokrátesá obaczył mądrego/
Dobrzeli poiąc żonę/ chćiał wiedźieć od niego.
Powiedźiał mu on Mędrzec/ czyń iáko twá wola/
Jeślić dźiś dobrze bez niey/ nienabywáy mołá.
Bowiem gdy żonę poymiesz/ muśiſz ſię odmienić/
Wszelkie twe obyczáie muszą cere zmienić:
A gdyć przyydźie o dźiećiách/ o czeládźi/ rádźić/
Nie raz ſię myśli twoie będą z tobą wádźić.

Tenże.

SOkrátes był zwykł mawiáć/ iże te trzy rzeczy/
Jáko ſam dobrze widzę/ trzebá mieć pieczy:
Grámátyká/ vboſtwo/ á k temu zła Zoná/
Z temi záwsze niezgodá y Boiáźń złączona/
Już prawi dwoygám pozbył/ trzećie ſię mnie dźierzy/
Lubo mnie nádewszytko ſtan Małżenſki mierźi

Bo gdy moiá Xintype pocznie chłásowáć/
Muszą iey ćiáłá martwe w źiemi vstępowáć.

Tenże.

HJdy się go Młodźieńcy/ w tey mierze rádźili/
Ci/ ktorzyby się radźi byli ożenili.
Rzekł tak do nich Filozof: O Młodźieniaszkowie/
Gdy z śiećią zábrną w wodę więc rybołowowie/
Rybki przed nią pływáiąc/ wleśćby do niey chćiały/
A owe co są w sieći/ żeby wolność miały.
Tak też y wy/ rádzę wam/ mieyćie ná bacżeniu/
Cośćie teraz wolnymi/ strzeszćie być w więźieniu.

PLATO.

GDy się rádźił Młodźieniec Filozofá tego/
Iák prędki czás náznácza Stanu Małżeńskiego.
Powiedźiał/ że młodemu żenić się nie godźi/
A staremu nic po niey/ racżey mu zászkodźi.
Ale widząc wielką chęć w nim do Stanu tego/
Iże tak pilnie czásu chćiał wiedźieć od niego/
Rzekł: Wszák Aristoteles o tym gdźieś nápisał/
Żeby w pięć y trzydźieśći ośmnaśćie kołysał.

PROTAGORAS.

NA rozmowy przyiaćiel gdy przyszedł do niego/
Támże się potáiemnie dowiádował tego.
Prosząc by mu powiedźiał prawdźiwymi słowy/
Dla czego dał swą Corkę nieprzyiaćielowi.
Powiedźiał/ że inaczey nie mogłem mu szkodźić/
Ani moiey zniewagi czym gorszym nagrodźić/
Dałem zań Corkę swoię: białogłowá bowiem
Iest záguba mężczyźnie/ toć prawdźiwie powiem.

POLY-

POLYXENVS.

TEn Poetá spytány będąc od iednego/
Czemu są pohańbione niewiásty od niego?
Y dla czego Sofokles ná to nie pozwala/
Ale ich/ iáko może nalepiey/ wychwala.
Odpedźiał lub Sofokles tak powiada o nich/
Chwali/ żeby godnego rad co widźiał po nich.
Ale ia wszytkę prawdę/ wiedz/ że o nich piszę/
We wszytkich iednoż myślo/ tak od mądrych słyszę.

SOLON.

SOlon kiedy Tháleśá náwiedzał zacnego/
Chcąc się cále dowiedźieć tych przyczyn od niego/
Przez co gárdźił y żoną/ y dźiatek spłodzeniem:
W tenże czás tę rzecz/ Thales odpráwił milczeniem.
Naprawiwszy Pielgrzyma iákby przyszedł z Athen/
W tym gotował odpowiedź Solonowi/ á ten/
Solona barzo prędko obmierźił wesele/
Nie gadał znim o żenie/ y o dźiatkach wiele.

O tychże.

WIta Solon Pielgrzymá/ á wstawszy do niego/
Pytał coby w Athenách słyszał tám nowego:
Rzekł Pielgrzym/ że tam vmarł Syn Pana iednego/
Ktory był w wielkiey słynie Senatu wszytkiego.
Pytał Solon/ co był zacz/ á iako go zwano?
Zapomniałem/ choćiasz mi o tym powiádano:
Iednak nad iego Oycá/ większego nie było/
Wszytko miasto do grobu ćiało prowádźiło.

O tychże.

PRośił Solon Pielgrzymá/ áby wspomniał sobie/
Iákoby było imię tey zmarłey osobie:

Rzekł sam/ ieśli nie młody Solon/ imię tego?
Ná to mu niepowiedźiał y słowá iednego
W tym pocznie bárzo rzewnie Solon płakáć Syná/
Aż go też od Tháleśá potkáła nowiná:
Dźiwuieß się Solonie że żyie bez żony;
A tyś sam z tey przyczyny teraz vtrapiony.

PHORONEVS Legumlator.

NA śmiertelney pośćieli ták Brátu powiedźiał/
Abyś moy miły Bráćie iuż zápewne wiedźiał:
Co mnie sámo przywodźi do żalu wielkiego/
Że w oczách widzę żonę y syná moiego.
Vmrzeć śmiało nie mogę/ bo się serce kráie/
Jże się ćiáło z ćiáłem iuż wiecznie rozstáie.
A gdybym żony nie miał/ nie myślibym o tym/
Co tobie y káżdemu przyda się ná potym.

MARYANVS Zosynus.

MAryánus Zozynus od Páná iednego/
Spytan czemu poprzestał pisánia wielkiego:
Odpowiedźiał/ iák Zonę poiąłem moy Pánie/
Ták mi też ni rozumu ani głowy stánie.
Ná to rzekł: że Sokrates/ choćiaß się ożenił/
W náukách y w mądrośći nic się nie odmienił?
Powiedźiał/ bo Xantype dobra y zgodliwa/
Ale moiá bárdzo zła choćiay vrodźiwa.

EPAMINVNDAS.

Z Tym się wdał w rzecz był ieden/ y prosił go pilnie/
Aby mu zdánie swoie ziawił nieomylnie:
Coby też miał zá rozkoß mąż w Młodźieńskim Stánie.
Więc dał prędką odpowiedź na tákie pytánie.

Ták

Ták rozumiem że vmyst z Męża tákowego/
Co się niema do Stanu tego Małżeńskiego/
Bowiem się nie oglada ná doczesne rzeczy/
Chwałę tylko chce wieczna mieć ná pilnoy pieczy.

CICERO.

OD Hircyußá gdy był Cicero/ proßony
By iego siostrę poiął/ świeżo rozwiedźiony.
Opedáiac przymioty barzo piękne do niey/
A obiecuiąc skarby dáć mu wielkie po niey.
Zaraz ná to Filozof odpowiedźiał iemu.
Wiedz moy miły bráćißku niepodołam temu/
Abym się miał y żoną y náuką bawić/
Ná ktoreyem vmyślił cáły żywot strawić.

Do Czytelniká.

NJe dźiwuy się Bráćißku że tu więcey rády
Ażebyś żył w pokoiu bez Zony/ bez zwády.
Prędzey Bogá vbłagaß w tákiey spokoynośći/
Nie z posągow/ gnáruy się z Jego opátrznośći.
Ważnieyße záwße iedno święte słowo iego/
Niż ßeroka Náuká z tych mędrcow káżdego.
Niechże ćię informuie to moie pisánie/
Tákże y tych vczonych Mędrcow mądre zdánie.

OPISANIE
Przyrodzenia, y wielkiey nieswornośći tákże vporu Zon przećiw Małżonkom.
A naprzod.

SOCRATES Filozof.

GDy mu bárdzo długo złorzeczyłá Zoná/
Wyßedßy ná vlicę siadł przede drzwi domá.

Támże

Támże go obaczywßy bez miáry łáiáłá/
Porwawßy faſkę wody zgory go oblałá/
Gdy ſię z niego ſąśiedźi bárzo náśmiewáli/
W ten czas mu miáſto gniewu/ śmiechu dodawáli/
Idźie w dom/ otrząſa ſię/ mowi: Zem ſpodźiewał/
Po wielkim grzmoćie/ by mnie deßcz choyny polewał.

Tenże.

GDy mu o to niektory z Przyiaćioł przymawiał:
Cáłże iego Kokoßy domowe wyſtawiał/
Ze mu záwße krokorzą/ záwße gdaczą domá/
Jednák wßytkie záglußa twá ſwarliwa Zoná.
Odpedźiał: Mam Kokoßy/ ale iayca noßą/
Chodzą młode kurczątká zá kozdą kokoßą.
Do tego rzekł: Xantype moiá dźiatki rodźi/
Zkąd wielką mam poćiechę kiedy z nimi chodźi.

Tenże.

SOkrátes Eutydemá záprosił ná gody/
Więc złośliwa Zonę ſwą rozgniewał z przygody.
Gdacze ſłowy przykremi/ wnet od ſtołu wſtáłá/
Kubki z Winem/ potráwy pod ſtoł rozmiatáłá.
Ow Gość bárdzo ſię zdůmiał: Sokrates ſię śmieie/
Prośi áby był weſoł/ niedbał ná fitleie:
Rzekł/ wſpomni co twa Kokoß tobie porobiłá;
Właśnie tákowąż ßkodę byłá vczyniłá.

ANONYMIVS.

WJelce ſię śmiał kiedy dwá z ſobą rozmawiáli/
A rozmayte przygody ſobie powiádali/
Jeden prawił iże ma drzewko tákie doma/
Figowe/ ná ktorym ſię obieśiłá Zoná.
Drugi mu rzekł: Proßę ćię/ day gáłązek z niego/
Niechay ich też zaniosę do ſadu moiego.

By z tych

By z tych ktora gáłązká ták fortunna byłá/
Zeby też táki pogrzeb moiey ſporządźiłá.

DIOGENES.

IDąc drogą ten Mędrzec pogladał po niebie/
Jeśliby co vpatrzył ku ludzkiey potrzebie.
Oraz ſpoyrzrzy po Ziemi/ ćiemne drzewo widźi/
Patrzy co ſię w tym dźieie/ czy kto z niego ßydźi.
Przydźie/ aż dwie niewieśćie ná Oliwnym drzewie/
Zá ßyie martwe wiſzą oczymá do śiebie.
Rzekł: Bogdayby u nas tákie wßytkie drzewá były/
Coby owoc podobny ná ſobie nośiły.

ARISTIPPVS.

ARiſtippus bawiąc ſię przechadzką/ z prygody/
Vyzrał máłą niewiaſtę idącą ná gody:
Przypátruiąc ſię pilnie ták máłey oſobie/
Mowił do towárzyßá: Powiadam ia tobie/
Lubo tę widźiß małość w tym niewieśćim ćiele/
Jednák w tey ſtaturze ieſt ták złośći wiele:
Tygry/ Zmiie/ Lwy/ Smoki/ przechodzą we złośći
A przećię nieoſtrożnych wiodą do miłośći.

POLYXENVS.

IEgo Zonie gániono/ co zá zwyczay miáłá/
Ze złotych/ ni iedwabnych ßat nie zażywáłá.
Ponieważ ták świát prágnie/ iák widźicie ſámi/
A przećię ſię ty teraz w tym nie zgadzaß z námi?
Powiedźiałá im ná to/ te vczćiwe ſłowá/
Oná pogáńſka pani zacna białagłowá:
Ma Zoná cudny vbior gdy dość czyni temu/
Ze ſpełna chowa cnotę Małżonkowi ſwemu.

ARY-

ARYVS.

PAknwius kiedy był z Aryuſem w rádźie/
Powiedźiał mam v śiebie tákie drzewo w ſádźie/
Ná ktorym ſię dotad trzy Zony obieśiły/
Jednák wiedźiał Aryus że ſwarliwe były.
Rzekł: Jákoż ná to drzewo pátrzą twoie oczy?
Niedayże mu rość w ſwym ſadźie/ wſzák to masz w ſwey mocy
Przeſadź ie bárzo proszę/ do ſádu moiego/
Zeby rodźiło owoc tákiż z domu twego.

ALPHONSVS Arágonſki Krol

OBaczywſzy Ludwiká że chodźił w żáłobie/
Bárzo ſmutną twarz máiąc/ zádumał ſię w ſobie.
Aboć Zoná vmárłá? mowi ták do niego/
Lepiey ábyś weſoł był/ y miał rádość z tego/
Záwsześ ią znał vporną/ oraz wielkiey złośći/
Teraz iuż wolnym będźiesz żyiąc w szczęśliwośći:
Bogowie/ bárzo tobie we wszem vgadzáią/
Jeśliċ co chce zászkodźić/ oni odrzucáią.

Tenże.

GDy mu o pewnym Pánie rádnym powiedźiáno/
Ze mu trzy ſtá czerwonych złotych vkráść miáno.
Wiec/ Krol wiedząc że Zonę bárzo ſwarliwą miał/
Temi ſłowy tey iego vtráty żałował:
O bogdayże źle zginał ten złodźiey mierźiony/
Byčbył nie brał pieniędzy/ á okradł ćie z zony:
Bo wiedźiał o iey ſpráwie że złośliwa byłá/
Oraz/ że więkſze ſzkody mężowi czyniłá.

SVLPITIVS.

TEn zonę ſwą dla tego opuśćił był z czołá/
Iże głowę vpſtrzywſzy/ wyszłá do Kośćiołá/

Mowiąc

Mowiąc/ ná tym masz doſyć gdy moiey oſobie/
Podobasz ſię/ nie innym/ zakon każe tobie.
Bo mnie tylko ſámemu ćiebie szczęśćie dáło/
Tobie zás inszych pátrząć prawo zákazáło.
Jednák widzę dla tegoś ſię ty vſtroiłá/
Abyś ſobie iákiego gachá przywabiłá.

ALPHONSVS Krol Arágonſki

TEn Alphonſus w klar mowił: Ktoby chćiał w pokoiu/
Mieszkáć z zonką/ nowego żeby zázył ſtroiu.
Niechayże poymie ślepą/ ſam niech będźie głuchy/
Ták go żadne nie doydą o niey złe podſłuchy:
Bo to narod łákomy/ á chćiwy do tego/
Ktorzyby vkocháne były od kázdego.
Tá wádá máłżonkowie okrutnie ſię brzydzą/
Kiedy chćć w nich do inszych okrom śiebie widzą.

Czytelnikowi.

WIec rozumiem moy Bráćie/ żeć doſyć znáć dáią/
Ci to Filozofowie/ gdy ſię ták zgadzáią.
Nie vſłyszysz chwalących żadney białeygłowy:
Abym ſię z nimi zgodźił/ mowię temi ſłowy/
Nie trzeba ná to szukáć dowodu lepszego/
Tylko ſię záwsze trzymáć prawá domowego.
Oćiec/ zá iedną Corką/ dáć kilká tyśięcy/
Przyłozy łáncuch złoty/ weźm z domu co prędzey.

ZDANIE MADRYCH FILOZOFOW.

o tych, co ſię powtore żenią, y o wdowách co Małżeńſtwo powtarzáią.

SYNVS.

BYł ten zwyczay Neptuná á Bogá Morſkiego/
Ze ſię záwsze násmiewał z człowieká tákiego.

Ktory będąc w nieszczęsney ná Morzu przygodzie/
Zeglował y powtore ná głębokiey wodzie.
Z tąd zarowney śmiáłości powiadał być tego/
Ktoby powtornie zażył Stanu Małżeńskiego.
Ponieważ cię Fortuná wydźwignęłá Bracie.
Należyć być ostrożnym każdemu po stráćie.

DIONISIVS.

DJonisius swoiey Mátce ták powiedział
Gdy się o iey Małżeństwá zámysłách dowiedział:
Ach Mátko gwałćisz prawo sámey wstydliwośći/
Pofolguy przyrodzeniu y swoiey stárośći/
Gdyż to wiedz/ iże dźiatek rodźić iuż nie będźiesz/
Ni z miłośći prawdźiwey przy Mężu nie śiędźiesz;
Cáła tylko w kochániu záwsze Zoná bywa/
Ktora dźiateczki rodźi/ młoda/ vrodźiwa.

ANIA.

ANia zacna Páni/ gdy wdową zostáłá/
Námowy od przyiaćioł/ by szłá zá Mąż/ miáłá:
Máiąc látá ták młode/ y piękną vrodę/
Táć zápewne sporządźi z mężem wielką zgodę:
Dźiatki mu będźiesz rodźić. Oná powiádáłá:
Zalby mi gdyby vmarł/ bom dobrego miáłá.
A ieśli mi się też zły po dobrym nágodźi?
Ktoż mi potym tákowy tráfunek nágrodźi?

PORTIA.

MAdáme przed Porcyą kiedy wysławiáno/
Ktora że nayszczęśliwsza z drugim Mężem zwáno.
Oná ták powiedźiáłá/ że żadna szczęśliwa
v mnie wdowa nie będźie/ áni też poczćiwa/
Ktoraby

Ktoraby zá drugiego mężá się kwapiłá/
Zwłaszczá gdy iey potrzebá w tym nie przymusiłá.
Jeśli to dla Lubośći tylko vczyniłá/
Nie godna by w cnotliwych tá regestrze byłá.

VALERIA.

TA kiedy od przyiaćioł nágabána byłá/
Czemuby o powtornym Mężu nie myśliłá?
Oná się obroćiwszy/ do wszytkich bespiecznie,
Rzekłá: O tym nie myślę/ áni go chcę wiecznie:
Bo choć ia Sergiusá mego vtráćiłá/
Przećięiednák Pámiątká tego iest mi miła.
Bowiem go serce moie vstáwicznie widźi/
A tym się kontentuiąc/ że wszytkiego szydźi.

MARTIA.

TEy kiedy wdowa młoda po Mężu zostáłá/
Gdy spytáno ieśliby/ zá drugiego chćiáłá?
Powiedźiáłá: trudnoby trafić ná tákiego
Coby mię chćiał/ zá Zonę/ á nie Dobrá mego.
Jákieyżebym roskoszy w tym Stanie vżyłá/
Kiedyby własna miłość w mych dostatkách byłá?
Kto bowiem dla pieniędzy Zonę sobie bierze/
Choć przysięga ná Miłość/ temu ia niewierzę.

RADA PHILOZOFOW
oraż Náuká z Pismà Bożego Okàzuiaca zkad się białegłowy rodzą.

BRáćie/ iáka rozumiesz/ więc obieray sobie/
Bo ia tu áni rádzę/ ni odradzam tobie.
Jednák powiem narowy/ y ich obyczáie/
Albowiem tych przymiotow wielom niedostáie.

A iák ſię z rożnych rzeczy Białegłowy rodzą/
Ták ſię też rożnie w ſpráwách ſwych z ludźmi obchodzą.

WJędź/ káżda plugáwicá z świnie ſię poczęłá/
Tákową właśnie ſproſność z mátki ſwey powźięłá,
Nie vyźrzyſz coby było w domu chędogiego/
Ani też nie vpátrzyſz czego porządnego.
Plugáſtwá tylko będą pełne káty wſzędźie/
Sámá ſápáć by świniá/ bez przeſtánku będźie.
Nikczemnie ſię vbrawſzy/ dobrze ie y piie/
Jákby świniá w kármniku záſádzona tyie.

DRugie záś Białegłowy z chytrey liſzki poſzły/
Bo właſney ich chytrości y natury doſzły.
J oné chcą wſzytko z trząſkiem co ſię dźieie wiedźieć/
Niemoże ſię nikt domá przed nimi oſiedźieć.
Ani przed ich ięzykiem żaden ſię nie ſkryie/
Lubo dobrze/ lubo źle/ ná tym świećie żyie.
Więc czáſem dobrą będźie/ czáſem diablu godźi/
Dla ſwoiey odmienności z nikim ſię nieſzgodźi.

NVż trzećie náśláduią Pſá iádowitego/
Bo od nich nie vſłyſzyſz y ſłowá dobrego.
Swaru dość záwſze będźie/ choćiaż y bez winy/
Wſzák też pies czáſem ſzczeka bez wſzelkiey przyczyny:
A choćiaſzbyś iey wybił y kámieniem zęby/
Przećię oná nie ſtuli wyuzdáney gęby:
Jedno iáko pies ná ćię wſzytko ſzczekáć będźie/
Naſłucha ſię y ſam gość gdy podle niey śiędźie.

CZwarte ſámi Bogowie ná źiemię zeſłáli/
Więc bárzo narod ludzki tym pozárazáli.
Bo z nich káżda nie vmie nic robic dobrego/
Lecz raczey powodem ieſt do wſzytkiego złego.
Kiedy záś oſtra Zimá z tęgim mrozem przyidźie/
Dopiero w ten czas piędźią z domu nie wynidźie/
Tylko

Tylko záwſze v piecá będźie zádek grzałá/
Nieobá więcey/ byleby pod gębą chleb miáłá.

PIąte záś ſtworzył Pan Bog z Morzá burzliwego/
Te obyczay przechodzą y Morzá ſámego.
Bo iáko Morze czáſem ćicho w mieyſcu ſtoi/
Czáſem gdy wſtáną wiátry/ to też dźiwy broi.
Ták ná czás y Biała płeć ſpokoyniuchna będźie/
Jż lepſzey nád nię niemáſz/ podle ćiebie śiędźie.
A potym iáko wicher gwałtowny/ powſtánie/
Trząſka by iáki piorun/ vmykay ſię Pánie.

SZoſte ſię práwie z Oſłá/ y z popiołu rodzą/
Tákowe dla leniſtwá ſwoich mężow ſzkodzą.
Jáko weźmie po grzbiećie/ dopiero przyzwoli/
Y będźie wſzytko czynić po Mężowey woli.
A kiedy táka czego ſmácznego dopádnie/
Nie tylko we dnie ale y w nocy vkrádnie.
Choćiaſzby w ſámym ogniu przećięby porwáłá/
A wſzytkiegoby chętnie ráda ſkoſztowáłá.

WJec záś śiodme Łáſicá mierźiona ſpłodźiłá/
Nád táką niewiem aby wykwintnieyſza byłá.
Wſzytko tákiey omierzło/ nic o niey bieśiády/
Mąż by był napięknieyſzy/ ſzuka y z tym zwády.
Do łożá nieprzyſtępuy/ bo ſię káżdym brzydźi/
Stroynieyſzey nád ſię ſámę też nie ráda widźi.
Jednák iey ręce prędko przylgną do ſąśiádá/
By z ołtarzá/ wierzay mi/ porwáłáby ráda.

OSme/ Koń mowią ſpłodźił kárku wynioſłego/
Tákie ſię robić wſtydzą/ z vmyſłu chárdego.
By głodem miáłá vmrzeć/ w kuchni nie poſtoi:
Stroiow ſwoich ochrániá/ vbrukáć ſię boi.
Ná táką lub káżdemu pátrzyć będźie miło.
Jednák Pánu Mężowi wiem by ſię ſprzykrzyło/

 Bo

Bo go te ſtroie/ wierz mi vſzkodzą nie máło/
Ochrania ażeby mu chlebá doſtawáło.

Dziewiąte záś z Státutu ſwoy początek miáły/
Tákoweby ſię wſzytko rády pożywáły.
Bo tylko práwem pátrzą cudzego imienia/
Chcąc wydrzeć ſubſtáncyą dla dobrego mienia.
Jeśli nie ma ſąsiádá bliſko tákowego/
Szuka go oná przećię choćiaſz przez trzećiego.
Bá ſkwiercz ty iáko raczyſz/ niedbam ia ſąsiedźie/
Kiedy iuż wioſká twoiá w moich ręku będźie.

Jednákże te naywięcey ludźiom rády ſzkodzą/
Ktore ſię z ſproſney Málpy y wſzeteczney rodzą.
Tá z ſzpetną twarzą ſwoią będźie wſzędzie łáźić/
A gdźie tylko podoła będźie ludźi wádźić/
Tákowa wiedźieć zechce y táiemne rády/
Y kędy co gotuią/ y kędy bieśiády.
Nikomu dobrze nigdy táka nie vczyni/
Lecz kłamliwym ięzykiem káżdemu záwini.

Gdźie Fortuná ná tego łáſkáwie weyzrzáłá/
Komu ſię żonka z Pſzczołki ſpłodzona doſtáłá.
Tám dobra wſzytká ſpráwá wſzytko iák kwiat kwitnie/
Nie naydźieſz żeby ſobie poczynáno zbytnie.
Rádáby wſzytek ſwoy dom dobrem nápełniłá/
A z miłym Mężem ſwoim żeby w zgodźie żyłá.
Miluchnych mu dźiateczek iák Pſzczołká národźi/
Czyni wielką poćiechę nikomu nie ſzkodźi.
Tákowa záwſze bacznie káżdą rzecz ſpráwuie/
Wielką ſtáteczność w cnotách własnych pokázuie.
Nie pomaga kędy złe/ gdźie ſzpetne rozmowy/
Nie żartuie ni ręką nie obmawia ſłowy.
Státeczność nade wſzytko vlubiłá ſobie/
Niedbá nic choć ſię Gachu nie podoba tobie.

Tákowa tedy żonę Bog ſam dáie z niebá/
Kto podobną chćiałby mieć/ prośić go potrzebá.
Lecz P. Bog nas wſzytkiemi ſam iáko chce rządźi/
Kogo chce właſnie ſkaráć/ Zonę złą ſporządźi.
Trudno dźiś/ wierz mi/ znaleść małżonkę tákową/
Zeby áni vczynkiem ni ſzkodźiłá mową:
Z tyśiącá iedná w świećie bogday táka byłá/
Ktoraby z mężem wiernie/ á nie chytrze żyłá:
Kiedyćby to wolno mieć rázem kilkanaśćie/
A choćiaſz iuż przynamniey ná wybor dwánaśćie/
Zebyś mogł zá złą dobrą nátychmiaſt odmienić/
W ten czás ći rádzę możeſz ſię śmiele ożenić.

A Gdy iuż ták nie dobrze wſpomináią wſzędy/
Wſzyſcy vczeni ludźie/ białogłowſkie błędy/
Owſzem prawdźiwie mowiąc: Szczęśliwy to człowiek/
Ktory/ co to ieſt Zoná niewie przez cáły wiek.
Przetom odtąd vmyślił nie mieć ſpráwy z nimi/
Y gdyby można było/ zágrzebłbym ſię w źiemi/
Zebym nigdy nie ſłyſzał/ áni wiedźiał o nich/
Wierę mi wierz/ w żałobie nie chodźiłbym po nich.
Wiem/ że w tym Pánu Bogu odmawiać nie godźi/
Bo od niego káżdemu dobra rzecz pochodźi/
A iáko ná człowieká był w ten czás łaſkáwy/
Kiedy go obligował tákowemi práwy.
Aby ſię nie z kąd inąd lecz z niewiaſty rodźił/
A iáko źi..łá piękne ták z źiemie pochodźił.
Skoro mu przydał żonę/ przydał złego wiele/
A ſnadź że wſzech naygorſze/ mogę to rzec śmiele.
Bo nigdy áni ogień/ áni zbytnie wody/
Nie mogą ná tym świećie więkſzey czynić ſzkody/
Ják to ſtworzenie/ co ie niewiáſtámi zową/
Lubo ſą ogonámi/ ony chcą być głową.

KJedźć ſię ztym narowem w Dom żoná doſtánie/
Kłopot wieczny będźieß miał/ moy namilßy Panie.
Wßytkoć w domu omierznie/ náprzykrzy ſię zgołá/
Kto tákiey białeygłowie rozumem nie zdoła.
Niźlim ia tę máßkarę wprowádźił do domu/
Miałem doſyć poćiechy/ co mnie to y komu.

Z Gládka coby też czynić/ co zá roſkoß będźie?
Wprawdźie że ćię z nią rádźi będą widźieć wßędźie.
Ale ia tobie rzeczę/ zá twoie nieſtánie/
Będźieß miał w Domu kłopot y nápáſtowánie.
Trudno bo vſtrzedz tego ná co wßyſcy wáżą/
Naſtąpić ná twe zdrowie drudzy ſię odwáżą.
Snádnie ćię w tym y ſąśiad/ y Przyiaciel zdrádźi/
Y ſkudzy/ (wierz mi) pewnie vczynią to rádźi.
Z Zoną nawiękßa roſkoß dwá dni tylko ſáme/
Zupełnie od świadomych ſą zkomputowáne.
Z tych ieden dźień kiedy ią przenieśieß do śiebie/
A drugi/ kiedy iuż kto vmarłą pogrzebie.
Gdyż nie ieſt żadna/ wierz mi/ tákowa chorobá/
Ktoreyby nie zleczyłá Doktorſka oſobá.
Ale przećiw złey Zenie nie naydźieß Lekárzá/
Choćiaßby y z Apteką ziadłeś Aptekarzá.
Nad lekárſtwy lekárſtwá/ niemáß wierzay káżdy.
Tylko dębczak porzonny tym obkładay záwżdy.

K O N I E C,